

Projekt: Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim

Nr wywiadu: Wywiad nr 11. Opowiada Stanisław Michniewicz

Sygnatura nagrania nowa: 701-152-002-011-001.mp4

Sygnatura nagrania stara: IJP-701-152-011-001

Miejsce nagrania: USA

Data nagrania: 27.08.1989

Czas nagrania: 84 minuty

Język nagrania: polski

Opis nagrania:

Dzieciństwo i młodość – Kampania Wrześniowa – Deportacja na Litwę – Pobyt w obozach Litewskich – stosunki z Litwinami – wkroczenie Rosjan do krajów bałtyckich – opis relacji międzyludzkich, opis zwyczajów religijnych, ocena polskiego września – obóz radziecki w Juchnowie – warunki aprowizacyjne, żywność, życie religijne, ilość deportowanych – wyjazd w okolice Murmańska – dostanie się do polskiego wojska – wyjazd ze Związku Radzieckiego – wstąpienie do 5 Dywizji – opis warunków szkolenia w szkole dla podchorążych – opis pobytu w Persji – walki we Włoszech – wspomnienia dotyczące drogi z Rosji do Włoch na podstawie pamiętnika – refleksje nad pobytem w Rosji.

Transkrypcja nagrania:

Proszę bardzo

Nazywam się Stefan Mikołaj Michniewicz, urodziłem się 5 grudnia 1919 roku, w Warszawie.

Gdzie Pan chodził do szkoły?

Do szkoły chodziłem, do szkoły powszechnej chodziłem na Bema, na Woli, potem do Gimnazjum III miejskiego na Śniadeckich, a następnie Liceum Marii Bierutowej na Komisji Edukacji Narodowej na Senatorskiej, zbiegu Miodowej, tam ukończyłem maturę w roku 1939 roku.

Czyli w maju kilka miesięcy przed wojną

kilka miesięcy przed wojną i jak w tym czasie, wprowadzone, aby wszyscy maturzyści zapoznali się z pracą fizyczną, więc byli przeznaczeni na trzy tygodnie do pracy, czy to były budowy szos. Ja 15 sierpnia w 1939 roku, jako junackie hufce pracy to się nazywało, dostałem skierowany do nad Kanał Augustowski i tam budowaliśmy *blokhausy*, czyli takie umocnienia przeciwko Niemcom. Wyjechałem na trzy tygodnie, nie wróciłem, bo mnie tam wojna zastała, do Polski wróciłem dopiero z wizytą, dopiero 25 lat później. Heheh

Jak Pan pamięta 1 września? To było nad Kanałem Augustowskim

Nad Kanałem Augustowskim, myśmy akurat rano wstajemy i jak tylko pobudka była, to ustawili na cały mikrofon, znaczy radio na cały obóz i prezydent Mościcki mówi, że Niemcy nas napadli, a myśmy, a za chwilę już słyszymy samoloty i zaczęły lecieć nad nami i bombardowali Grodno, wtedy, nawet próbowaliśmy strzelać do tych samolotów, to tam miał, ci nasi kapralowie, kapral miał strzelać, nawet jeden samolot został zastrzelony, w jaki sposób,

ale jak to było heheh. Z tego samolotu miałem bardzo, długo kawałeczek, część, jedną szyby plastycznej z samolotu, ale gdzieś mi zginęła, nie mam więcej.

To dla nas było straszne przeżycie, dlatego, że myśmy byli jak ja to mówię, napompowani polskością, młodzież w tym dwudziestolecia, to jednak myśmy naprawdę, Polska dużo zrobiła dla zjednoczenia, yyy, z trzech zaborów, młodzież w 1939 roku, jednakowo prawie myślała, wszyscy byli strasznie napompowani polskością.

No teraz może Pan powiedzieć, jak upływały te pierwsze dni września.

No pierwsze dni września, no, myśmy już tam musieli likwidować i szliśmy do, ponieważ wszyscy byliśmy, większość z nas była, po maturze, więc kierowali nas do szkoły podchorążych, do Lidy. Naturalnie szliśmy pieszo, a czasem tylko jakaś furmanka tylko gdzieś podwiozła nas. Dojechaliśmy do Lidy i podchorążówka wyszła tydzień przed tym, nikogo już nie było. A więc stamtąd, stamtąd przejechaliśmy z Lidy, bodajże do Grodna, czy, nie pamiętam już dokładnie, gdzie wyjechaliśmy, troszeczkę pociągiem i dojechaliśmy do Wilna, w Wilnie ja już od tego marszu, ponieważ miałem zdaje się trochę platufusy, czyli to już dostałem gorączki dużej i strasznie nogi odparzone. No ale ja, w Wilnie zastała nas jeszcze lepsza wiadomość, znaczy bardzo zła wiadomość, że bolszewicy weszli, to był 17, akurat szliśmy koło Ostrej Bramy i bolszewicy weszli. A w Wilnie, ktoś wtedy puścił pogłoskę, że coś - że Niemców pobili, taka radość była, może specjalnie tak zrobili, aby nie było paniki. A w każdym razie, myśmy już później wiedzieli, że Rosjanie weszli i większość z nas wracała na front. Mnie już nie wzięli, bo ja nie mogłem chodzić, bo byłem odparzony i jakoś, my doszliśmy do nad granicę litewską. I 20 września, w 1939 roku, przewieźli mnie do Litwy. Litwa jeszcze nie była przygotowana do tego, że miała obozy internowane, o internowanych, także nad granicę przyszliśmy, a strasznie też było dużo samobójstw, ludzie strzelali, nie mogli, nie mogli się pogodzić z tym, że Polska jest z dwóch stron napadnięta. No, przeszliśmy na Litwę i na początku mieliśmy mieszkania u poszczególnych polskich rodzin, nim zbudowali obóz.

Dobrze, za moment do tego wrócimy. Jakie było nastawienie społeczeństwa polskiego do 17 września?

Przyznam się prawdę, że myśmy ze społeczeństwem polskim prawie nie mieliśmy nic kontaktu.

Jaka duża grupa was była?

To było koło, 300 osób. Tylko później podzieliliśmy mniejsze grupki, już na Litwę, to już przyszło jakieś 80. Dużo wróciło na front i potem z powrotem. Eee, a społeczeństwo, to ja tylko pamiętam, że jak przechodziliśmy, koło Lidy jest taka mała miejscowość Skidy, to tam już, tam było, społeczeństwo było przeciwne nam, już czekali na Rosjan. Już było widać, że komuniści bardzo dużo robili swoje.

Czy to byli Białorusini, czy Litwini?

Nie, tam byli Białorusini. Tam byli Białorusini, jeszcze Rosjanie nie weszli, ale już wiedzieli, już słyszeli, że już mogą wejść, to już było nawet ciężko przejść przez to, to już tam, dobrze, że mieli jakieś kilka karabinów, tośmy przeszli przez ten Skida. Potem podobno była tam wielka rzeź jak słyszałem później, w tym mieście, także.

To teraz wrócimy już do przekroczenia granicy litewskiej.

Tak, tak przekroczyłem granice litewską i na pierwszą miejscowość, już, mam nawet zapisanie gdzieś, ale w tym małym kalendarzyku. Ale dostaliśmy się do państwa, do prywatnych domów. Myśmy się dostali, nas 12 do domu państwa Kasznickich, zdaje się. To byli Polacy. Między nami, jeden z moich kolegów, był synem generała Sosnowskiego, Bolek Sosnowski. Zaprośili nas na obiad, a on patrzy, tam jest jego ojca portret. Więc pyta się on pana Kasznickiego, "Skąd Pan ma ten obraz?" On mówi, "no bo to był dowódca w czasie I wojny światowej". A on mówi "to mój ojciec". Jak się dowiedzieli, że to jego ojciec, to go za trzy dni nie było. To znaczy przez różne kanały, wiadomości, Bolka przetrzucili do Kłajpedy, z Kłajpedy do Szwecji i znalazł się szybko, wszystkich nie mogli, ale dla niego, bo Sosnowskiego, to przetrzucili i znalazł się w Anglii. Myśmy tam byli jakieś dwa tygodnie na tych prywatnych domach i potem zrobili obozy, najpierw bez drutów, potem za drutami. I taka ciekawa też historyjka, dowódca naszego obozu był major Zdanowicius.

A nie Mickiewiczus?

Nie. Zdanowicius, ale, to było obóz w Bijrsztanach. A jego rodzony brat, był major Zdanowicz, major kawalerii i dostał się do tej samej, i on tego, on mimo wszystko chciał go gdzieś przetrzucić, ale on mówi - nie. ja jestem z moim wojskiem jestem tu. To ciekawe, że jeden był Zdanowicius, a potem z dwóch stron po tej samej, dwóch braci po dwóch stronach. eee, z tym Bijrsztan, przetrzucono mnie, tak śmiesznie było, bo jakieś kazali wybrać kilka osób i mnie przetrzucili do obozu oficerskiego w Kalwarii. Okazało się, że ja tam poszedłem jako, miałem być jako, żebym sprzątał oficerom pokoje. Także, ja się zbuntowałem, ja mówię - nie będę pokoi sprzątał. Poszedłem do, ten za rewolwer sięgał ten cały dowódca, jak to się nazywał Litwin. Mnie wsadzili na siedem dni do paki, ale potem po wyjściu oficerowie mi pomogli i później wsadzili mnie i pracowałem w kancelarii litewskiej, tłumaczyłem różne rzeczy i czytałem. Okazało się, że ten świetnie mówił po polsku, ale nie chciał mówić, ten major Zdanowicius, ale jak przyszła jakaś książka o Ostrej Bramie, to jak on zaczął czytać po polsku, to słyszałem, że on mówił dobrze, ale był strasznie zabity taki szowinista, Litwin zresztą. Jak Rosjanie weszli to go też sprzątnęli. Został zabity jak się dowiedziałem później. Strasznie się bali oficerowie nasi, jak już wiedzieli, że Rosjanie mogą wejść, strasznie się bali o dokumenty swoje, które zostały zdeponowane w kancelarii i właśnie ja miałem do nich dostęp, bali się o ten dwudziesty rok, jak ktoś brał udział, to przychodzili do mnie i tytułowali mnie "panie podchorąży", chociaż jeszcze nie byłem, "czy można coś zrobić". Więc ja chyba z 50 takich wyciągnąłem legitymacji, napisałem jako kopia legitymacji, poświadczona, mieliśmy stemple, poświadczył tam pułkownik i zostawiałem kopię, a oryginał im dałem, to przypuszczalnie zniszczyli. Może mieli rację, bo jak później, jak już później dostałem się w Rosji na tych przesłuchaniach, to mimo, że ja się rodziłem w 1919 roku, to Rosjanie są na tyle tępi, że jak ma napisanie, to musi się zapytać i to tak ze strzałem. W pewnym momencie "A co robiłeś w 1920 roku?". Ja tak patrzę, chyba jak miałem pół roku czy rok, no to co mogłem robić? Trzy razy się mnie tak pytali - co robiłeś w 1920 roku? Koszulę w zębach nosiłem, już na końcu im powiedziałem hehehe. Tak, no

Może teraz. Jakie było nastawienie Litwinów w tych obu obozach?

Raczej było. Kilku było tych Szaulistów jeśli tacy byli, to byli wyjątkowo bardzo szowinistyczni. Inni, specjalnie po drugiej połowie mojego pobytu tam, to oni wiedzieli, że czeka nas to samo co nas. Że Rosja jest już blisko i przypuszczalnie wejdzie, więc oni raczej już później zaczęli sympatyzować z nami. Dawali nam różne rady i tak dalej. Ale szowiniści, ci Szauliści byli straszni. Przede wszystkim, wszystko chcieli zmieniać, nazwiska. Nawet

nasze. Jak Michniewicz, to Michniewicius chcieli napisać i tak dalej. I się im udało z jednym, który chciał z nimi trochę współpracować, a nazywał się sierżant Kuta, to zrobili Kutas, także hehehe ... dodali mu imię. To mu się udało, nie mogli lepszego trafić. Yyy,

Teraz będąc w Kalwarii, czy nie spotkał Pan pułkownika Karwowskiego? On był od łączności, od łączności,

Nazwisko nie jest mi obce, mi się zdaje się, że był, ale w tej chwili twarzy nie mogę sobie oprzytomnić, bo dużo, dużo znałem tych, nawet jak byłem siedem dni w tym więzieniu, to się nauczyłem w brydża grać, bo też wsadzili, wsadzili znów jednego porucznika, bo bez pozwolenia jak sztasza pocałował się ze swoją żoną, która przyszła go odwiedzić, a to on wsadzili go za to. Nie wiem co to było za przestępstwo, ale on to był wyjątkowy kawał drania.

W dalszym ciągu był Pan w Kalwarii. Jak długo?

Z Kalwarii do, chyba do czerwca, nie jestem dokładny, musiałbym zobaczyć dokładniej w swoich notatkach, jak Rosjanie weszli do Wilna, to zażądali przede wszystkim o wydanie polskich żołnierzy, a na Łotwie też byli internowani, to myśmy się spotkali później w tym obozie w Juknowie. Najpierw szliśmy pieszo ten kawałeczek do jakieś tam stacji, a potem jak nas wsadzili od razu w te bydlęce wagony, to tak jak już pan na pewno wie z innych opowiadaniach, to jest ciągle to samo. Pierwsze to jest straszne, bo wsadzili nas na stojąco, czterdzieści osób w jeden mały wagon. Bez prycz, bez niczego, żeby tylko przejechać do granicy. Na granicy naturalnie pociągi inne, to tam już były z pryczami i ciekawe, znów ciekawostka taka, że jak jesteśmy w tych wagonach i zaczynamy odczytywać jakieś pisma i patrzymy polskie nazwiska są. Jedziemy z Kozielska, wywożą nas, nie wiemy gdzie.

Ale przepraszam, ale trochę się pogubiłem. Wywożą państwa najpierw z Kalwarii

Z Kalwarii do granicy rosyjskiej, a potem już jechaliśmy już do miejscowości Wiaźmia i z koło Wiaźmy było Juchnowo, obóz. I tam podzieli ...

Teraz za momencik. Teraz chodzi o obóz w Kalwarii. Jak duży mógłby być sam obóz?

Obóz to był stara szpital dla wariatów. I ten obóz miał, zaczekaj no, no ponad 1000 osób.

Głównie oczywiście Polaków

to sami oficerowie, oficerowie i tylko służba i obsługa kancelarii, to był obóz oficerski. Większość oficerów.

Jakie były nastroje były wśród nich, wśród oficerów?

Strasznie depresyjne, straszna depresja była. Tylko jedno ratowało później, że znalazło się kilku ludzi dość mądrych i zaczęli robić szkoły, wykłady, ci którzy byli bardzo uparci, zastraszeni czy powiedzmy zdemoralizowani, to może nigdzie nie chodzili. Ale normalnie to większość ratowała się tym, aby nie siedzieć ciągle, też stworzyli chór, jakieś przedstawienia, żeby się tylko trochę zająć, ale raczej depresja była straszna. No bo to się straciło ojczyznę, nie wiadomo, wiadomości z Polski, któreś my ciągle słuchali, to coraz to gorsze. A wtedy były odczytywane tylko wiersze Wernychory i każdy kto cokolwiek coś miał, to cokolwiek szukał, jak to

dostosować, aby pasowało do tych czasów, że to będzie lepiej. Ale raczej była, było strasznie minorowo.

Jak była rozwiązania sprawa z żywnością? Jaka jakościowo była żywność i jak w ogóle było?

Na Litwie nie było źle. Żywność była, także wystarczyła.

Mówimy o Kalwarii?

tak, tak. Wystarczająco było, że nikt nie głodni nie byli.

Czy były jakieś pieniądze? Bo oni zdaje się wymieniali, albo wymieniali dość na 1 lita 1 złotego.

Jeśli chodzi o to, kto tam coś kupi, to myśmy nie mieli żadnego, ani ja nie widziałem żadnego sklepiku. Może ktoś, co jakiś czas, jeśli ktoś dostał pozwolenie, to może na tym wyszedł na miasto, naturalnie jak na miasto się szło, to naturalnie z oficera, z żołnierzem litewskim. Taką jedną przepustkę dostałem gdzieś kiedyś, żeby wyszedł, to z litewskim oficerem, to normalnie nikt tam nie wychodził i nie wypuszczali tak, że pieniądze były właściwie niepotrzebne.

Czy w obozie istniało życie religijne?

Bardzo. Polacy, mówię jak trwoga to do Boga. Było naturalnie kilku księży, no więc były i msze święte i kaplica była zawsze przepełniona. Także, to trzeba przyznać, jeszcze wracając pierwszy raz w tych Birsztanach, na pierwszy przed Kalwarią, w tym obozie w którym byłem, był piękny kościół i trzeba przyjąć, że we wszystkich kościołach na Litwie, wszędzie znajdzie się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej albo Ostrobramskiej, szczególnie Ostrobramskiej. Orły polskie. Bo wszyscy bogaci, bogaci ludzie, bogatsi ludzie, elita to byli Polacy, a Litwini byli raczej biedniejsi w tym okresie. Także w tych Birsztanach, jak pierwszy raz poszliśmy do tego Kościoła i na zakończenie zaśpiewaliśmy "Serdeczna Matko" to ten, a to było zaraz po przejściu tej granicy, to trzeba przyznać, zdaje się, że wszystko płakało i był jeden wielki szloch. I nikt się nie wstydził, że był oficerem, pułkownikiem czy kapralem czy zwykłym. Wszystko płakało strasznie. Może nigdy tak, jak w czasie frontu, było pełno w kościołach i w późniejszym terminie i na Litwie, jak wtedy. Naturalnie wszędzie są ludzie, którzy są bezwyznaniowi, czy ale większość, ale większość garnęła się do życia religijnego.

Proszę Pana, czy były Panu znane przypadki wśród oficerów, bo przecież rozmawiali między sobą wszyscy, o tym, że jednak klęska wrześniowa, wynik klęski wrześniowej był złych rządów w Polsce, rządów sanacji. Czy dochodziło wśród oficerów, do ostrzejszych rozmów na ten temat.

eeee. Nie powiem, żeby były ostrzejsze rozmowy. Były te sprawy poruszane, na tych, takich nie wywiadach, ale esejach. I były także, pamiętam taką jedną historię, że nawet tak jak w sądzie, i strona przeciwna i strona za i plus. Jeden bronił rządów, drugi był przeciwny, ale nie powiem, żeby się, do starć ostrych, nie szło. Natomiast, nie wiem dlaczego, nielubieni strasznie byli wszyscy policjanci. Jak policjanci z Polski jakoś otworzyli, potem to się zmieniło. Zresztą, ale oni musieli być osobno i strasznie ich nie lubili. Tak jak dzisiejsza milicja. Także policjanci, mieli na początku ciężkie życie z nami, z tymi co tam byli.

Dobrze, to teraz wrócimy już do samego transportu już od granicy rosyjskiej. Jaki długi, znaczy ile osób mogło być w transporcie? Czy cały obóz z kalwarii został ewakuowany?

Cały, to nie tylko z Kalwarii jest, wtedy jak Rosjanie wywożą, to wywożą ze wszystkich części. Także to jeden pociąg szedł za drugim. W naszym transporcie było, było przynajmniej, na początku to ja nie wiem. Jak do czasu tego doszliśmy, jak tylko doszliśmy do stacji granicznej i tam od razu Rosjanie pytali się i oddzielali wszystkich oficerów i podchorążych i tam był jeden, który specjalnie szukał kaprali i myślał, że kapral, bo ktoś mu powiedział, że kapral to najgorsza swolocz. To czy ty jesteś kapralem? Jak tak, to ty tam, a potem drugi przyszedł i oddzielił kaprali do podoficerów. Oficerów wsadzili do innego obozu i wywieźli ich do Kozielska. Ale to już ten drugi Kozielsk. Z tego Kozielska to już później, początek Armii Andersa, z tych oficerów. Oficerów, podchorążych wieźli do Kozielska, a ponieważ nie byłem podchorążym w tym czasie, to ja pojechałem do tego obozu, który się nazywa Juchnowo i to był taki obóz, który liczyli, że będzie, gdyby w razie ktoś przyjechał, żeby obóz pokazowy. Czyli na początku nie było tak źle. Pan się pytał ilu było w transporcie, w transporcie musiało być ponad 1000 osób. A w Juchnowie o ile się nie mylę, było około 5 tysięcy osób. I przeważnie sama młodzież, młodzi ludzie. I potem podchorążych, też niektórych dołączyli od, z Kozielska przywieźli tutaj, tylko oficerów zostawili w Kozielsku.

Dobrze, jak długo jechaliście tym transportem do Juchnowa?

Do Juchnowa chyba jechaliśmy cztery dni.

W jakich warunkach?

Eee. Hmmm. Czterdzieści osób, były prycze. 40 osób w wagonie. Wszystko na komendę. Naturalnie nie było ustępu, ani nic tego. Tylko dziura i jakiś kubeł, który raz można było wynieść, jak pozwolili wyjść na stację. Ale to wszyscy musieli wyjść, jak na komendę zresztą, a na każdym tym stał zresztą, na każdym tym wagonie był jeden z tych bojców z karabinem, no i pilnowali. Ten pierwszy był straszny dojazd, nim przesiadaliśmy się do tych wagonów, bo tam wsadzili 40 osób i bez prycz, jeden, myśmy stali tak, że tylko pod zlewem, zalewał jeden drugiego, także klnęliśmy jeden po drugim, ale dobrze, że to krótko było. A tam no, tak jak w ogóle te transporty, no w Rosji. Co śmieszniejsze, to jak dali coś do jedzenia, to dali słone śledzie i kawałek chleba, także, wody bardzo mało, tylko trzeba przyznać, że w takich ciężkich czasach, Polacy się raczej łączą i dzieliliśmy się. Nie to, że jeden zachłanny i wszystko jeden drugiemu zabierał, tylko się dzieliliśmy się, tak jak przykazać. Dzieliliśmy się wszystkim równo.

Teraz wrócimy do samego Juchnowa.

Do samego Juchnowa, tak jak wspomniałem, no ja od razu się zapisałem tam do chóru, to byłem zwolniony od obierania kartofli i innych rzeczy, ale to my mieliśmy codziennie próbę chóru, prowadził taki dyrygent Polskiego Radia z Wilna. Adam Dyląg, bardzo żeśmy mieli program duży, ale trzeba było zawsze jedną pieśń, jedną czy dwie, rosyjskie zaśpiewać. No więc to musieliśmy i tak próbowaliśmy, żeby nie było tak, żeby nie było tam o Stalinie. A nasze pieśni musieliśmy dać do cenzury. No więc jeden z naszych kolegów, wszyscy znali w tym czasie, już *Sztandary polskie na Kremlu*, już była wtedy znana pieśń Lachmana, to myśmy tylko słowa przemienili, że *szarża ułanów gdzieś na Niemców*. No i myśmy to ładnie zaczęli śpiewać, a wszyscy zaczęli płakać, bo myśmy wiedzieli o co chodzi, a takżeśmy my poza, poza tym tłumaczyliśmy to. Tu jest jeszcze jeden tylko z kolegów jest, który też był w tym czasie w

Juchnowie, to jest kapitan Zając, który mieszka w Elhelms. Tam był w tym czasie podchorążym już. On tak jest już dość znany śpiewak w swoim czasie, potem skończył Zan-Zając. Także w Juchnowie, nie było jeszcze tak źle. No naturalnie raz na tydzień musieliśmy iść na to przesłuchanie, koniecznie. Nie na przesłuchanie, na indoktrynację z politrukiem. I trzeba przyznać, że oni się tak nauczyli, że jak jeden skończył, a musiał wyjść, to drugi przyszedł i do tej kropki, to to samo mówili bo czasem słyszałem to samo kilka razy, to w tym czasie, mieliśmy takiego bardzo zresztą inteligentnego gościa, major politruk, mówił ciągle jacy to Niemcy są dobrzy, a Anglia to kurwa dosłownie i tłumaczył to wszystko. A dlaczego to mówię, dlatego, że w rok później, o 4 tysiące kilometrów, już jako miało być Wojsko Polskie się tworzyło, ten sam major przyszedł i też mówi, że Anglia to nasz sprzymierzeniec, a Niemcy to kurwa. I wtedy już myśmy nie wytrzymali i jeden powiedział, a przecież obywatelu majorze, *wyście mówili trochę inaczej w Juchnowie, rok temu*. Speszył się strasznie, a te same słowa dosłownie, tylko, że inaczej. Tak, jak często już inni Panu mówili, to bardzo, bardzo to jest popularne, że bardzo, bardzo, bardzo tępi ci. Wiedzą tylko to co ich nauczyli, jak tak tu mam taki jeden artykuł kolegi, przyszedł taki politruk i mówi i krzyczy *Boha niet*. No to wszyscy, mówi tak, tak to mówi, niech sobie mówi, nikt nie zwraca uwagi. Znów krzyknął *Boga nie ma*. No ktoś powiedział *Ale czort jest*. A on *Ja tego jeszcze nie rozgryzł*. Musi się zapytać przełożonych, to tak, bardzo głupi ludzie, próbowali uczyć, a ponieważ ci, mieliśmy kilku podchorążych, którzy kończyli szkołę nauk politycznych, to znali konstytucję rosyjską i marksizm, więcej niż ten politruk. To tak zaginali ich, że on zawsze wychodził, hehe, i musiał swoje zrobić, także.

Jak samo przesłuchanie? Ile raz Pan był przesłuchiwany?

Przesłuchiwany chyba byłem z osiem razy? Ale przesłuchanie było jak zwykle, zawsze w nocy, o godzinie 2, o godzinie 3. No i już, to przesłuchiwanie stereotypowe - imię nazwisko ojca i tak dalej, coś robił w 1920 roku, jak wspominałem i czy nie brałem udziału w jakiś antykomunistycznych tych, ale ja miałem o tyle, że ja nie byłem, ze wschodu, ale z Warszawy, to jakoś zawsze mogłem się wykpić, że ja z Rosjanami nie mam nic wspólnego, zresztą co było naturalnie słusznie, bo rzeczywiście, w tym czasie, byłem przeciwko komunizmowi, bo nawet trochę należałem do tych prawicowych organizacji, ale nie mogłem nic, nie stykałem się z nimi. To było moje pierwsze spotkanie właśnie, w Juchnowie. No i po pewnym czasie zobaczyli, stwierdzili, że nic z nas nie da się zrobić, ten obóz niepotrzebny i nie tak daleko niby, do Murmańska, ale wieźli nas ponad dwa tygodnie.

Dobrze, ponownie, życie religijne już w Juchnowie

No w Juchnowie, Rosjanie nie pozwalali naturalnie, nie było ani Mszy, tak jak na Litwie. Nie mieliśmy życia religijnego w ogóle, ale każdy po cichu, każdy po cichu sobie odmawiał modlitwy i może nigdy tak przed tem i nigdy potem, jak widziałem jak niektórzy klęczeli i odmawia sobie przed snem, także, o Bogu nie zapominali w tym czasie, większość przynajmniej.

Ponownie żywność

W Juchnowie nie było tak źle. Znaczy, nie byliśmy, nie było tłuszczów, nie było mięsa dużo, ale było tych kartofli wystarczająco i różnego tam makaronu, także ci co mieli brzuszki, to naturalnie spadli. Spadły im brzuszki, ale z głodu nie umierali, także tam jeszcze nie było źle.

Czy znane były Panu przypadki, że NKWDziści zachowywali się brutalnie w przypadku do kogoś? Kto rzeczywiście walczył, szczególnie wśród oficerów starszych, który był czynny w wojsku?

Te rzeczy to oni przede wszystkim, siłą, wiem, że z naszego obozu też kilku, jak wywieźli, po takich przesłuchaniu i zniknął człowiek. Także, nie wiem, co, nie było to przy nas, nie było to oficjalnie tak jak powiedzmy wiem z innych opowiadań, że na placu czy gdzieś, czy oficjalnie, że tam kogoś.

Może Pan niezależnie od tego opowie, jeżeli Pan zna historię takiego zachowania.

Yyy. W tej chwili sobie nie przypominam, może mi się przypomni coś z tych rzeczy. Dopiero później w Murmańsku, chcieli nas zastrzelić. ale to było pierwszego jak przyjechaliśmy właśnie do Murmańska, jak się pan pytał o to życie religijne, akurat było Boże Ciało czy coś, czy niedziela, a myśmy nie chcieli iść do pracy, więc kto nie chce iść. Za mną występuję pierwszy, za mną wszyscy inni. Także jakoś się uratowaliśmy, że nas nie zastrzelili tam, ale straszili w każdym razie, natomiast widziałem jak gość, chciał w szeregu, jeszcze przed na Litwie, przed wyjazdem, przed przyjazdem do Rosji, jak gość z szeregu chciał uciec w las, to go zastrzelili na miejscu, naturalnie, wszak w lewo, wszak w prawo, bo było wyraźnie, że zastrzelili na miejscu. Co ...

Mówi Pan, że pewnego dnia w Juchnowie znowu był jakiś transport i znowóż wywózka, tak?

No nie było oficjalnych, znaczy kogoś, po tych przesłuchaniach, to kilku gości zginęło. Wywieźli się. Ale to wszystko się stało w lipcu, że cały obóz zlikwidowali, a ja mówiłem przed tem, że oficerów wzięli gdzie indziej, oficerowie byli w innym miejscu i nas skierowali, skierowali nas na obóz, na półwysep Kolski, do Murmańska. Myśmy jechali trzy tygodnie, dwa tygodnie chyba. Dwa tygodnie jechaliśmy, warunki coraz to gorsze, jedzenie wtedy bardzo mało, raz na dzień tylko. Sielotki i kawałeczek chleba, którym się musieliśmy dzielić. No i wiadro wody. Raz na dzień można było wyjść, te same warunki, tylko, że trochę gorzej. Po przyjeździe do Murmańska,

Przepraszam to był cały obóz jechał do Murmańska?

Tak, cały obóz jechał do Murmańska.

Czyli to mogło być Pan mówi parę tysięcy ludzi?

Powinno być. Ponad 2 tysięcy, dwa, trzy tysiące. Eee. O tak. Dlatego, że w Murmańsku, nas załadowali na statek, na klaracetki i to nie zapomnijmy tego, bo to był najcięższe dla nas młodych, najcięższe przeżycia, to był stary statek transportowy, który przebudowali na statek do przewożenia niewolników czy więźniów. Pobudowali różne prycze, że właśnie kilka tysięcy osób było na tym statku, natomiast były tylko dwa ustępy na górze, do których stała kolejka, a myśmy między sobą jak mówiłem, że robimy Polacy się łączą w biedzie, to myśmy dzielili się. Jednego dnia, ja stałem w nocy i trzymałem się, drugą noc siedziałem, a trzecią leżałem, znaczy się, bo tak było mało miejsca, żeby, a ponieważ nie walczyliśmy. Bo wiem czasem, że jak czytałem gdzieś indziej, że więźniowie między sobą się biją, ale o lepsze miejsca czy coś takiego, tutaj trzeba przyznać, że była ta solidarność i myśmy się dzieli, co trzecią noc, ja mogłem pół-leżąc na tym statku być. Był ten jeden, naturalnie był jeden kubeł na kilku do

siusiania. Kolejka stała do tych w tym ustępów, które były na górze, aż to było straszne rzeczywiście. A najgorsze było, że od Murmańsk jest na północy, a Ponoj, miejscowość, do której nas wieźli jest na samym południu półwyspu kolskiego, jest Morze Białe z Oceanem Lodowatym się łączy w tym miejscu i tam mieliśmy dojechać, coś się stało, z tym statkiem, mieli jedzenia na cztery dni dla nas, czy na cztery czy pięć, a myśmy jechali tam dwa tygodnie tym statkiem. Więc przyszedł taki ten, i mówi, żebyśmy oszczędzali, bo nie wiadomo kiedy dojedziemy, bo burza czy nie burza. Jakoś tam się tłumaczyli. W każdym razie myśmy znów dostali, ja pamiętam, puszkę grochu, która musiała nam starczyć na cztery dni. Chleb jak ktoś nie wytrzymał, to od razu zjadł i potem trzy dni głodował, bo nie mieli rzeczywiście tam jedzenia na tym. Przyjechaliśmy, jak przyjechaliśmy do tego Ponoj, że tam nas wylądowali i podzieli znów na dwie grupy. Wszystkich starszych wywieźli, a właściwie poszli gdzieś, poszli gdzieś, mieli budować lotnisko przeciwko Finlandii, wojna z Finlandią wtedy była, więc mieli budować lotnisko na Półwyspie Kolskim. Nas młodszych, zdrowszych jak im się wydawało, zostawili i w bazie i coo drugi dzień szliśmy te dwadzieścia kilometrów, każdy z nas miał jedzenie, żeby zawieźć jedzenie, bo to była tundra, właściwie tajga, że żadnego nie było, żadnych tych pojazdów lokomocji, ani koni, ani nic, myśmy byli tymi gośćmi, którzy noszą jedzenie. Jak dostawało się 20 kg mąki, to nie było tak źle, bo się wzięło na przepasało się na połowę, na szyję i jakoś się szło. Natomiast jak dostało się 20 kg kartofli, to już było trochę gorzej. A jak 20 kilo makaronów w puszkach, to w tych, to rzeczywiście, zawsze tak kolega Zajac, tak upadł, bo wtedy był lipiec, ale śnieg leżał w tych przepaściach, w zakrętach, na podłogę i tajgi, no nie było to tam tak wesoło.

Przepraszam, czy Pan nosił z panem Zajacem?

tak, ja byłem razem z nim. On też tam był, pan może. On myśmy się poznali w Juchnowie w chórze, ale potem też byliśmy razem na Półwyspie Kolskim, więc on może potwierdzić te rzeczy, czy udoskonalić coś. Ciekawe jak to jest, to dobrze, dzięki Bogu nam powiedzieli jak tylko myśmy przyszli, takie dwie lekarki, które naturalnie też musieli ich za karę wysłać, bo to też młode dziewczyny, a tu myśmy jeszcze człowiek jako tako się trzymał, więc gołych nas. W Rosji to jest w męskich, męskich łaźniach to obsługują kobiety, a w damskim obsługują mężczyzn. Więc też dwie lekarki, jak myśmy rozebrani, to niejednemu coś się podniosło, a ona mówi - tutaj będzie wasza Polska, tu umrzecie, ty *nie zachoczysz*, dosłownie tak, tam smarkata lekarska mówiła, ale co prawda to prawda. No i rzeczywiście myśmy myśleli, że stamtąd nie wyjdziemy. Przypuszczalnie byśmy nie wyszli, żeby właśnie nie wybuch wojny rosyjsko-niemieckiej. Wtedy ciekawa rzecz, jak słońce przychodzi do zenitu i dalej wschód/zachód, nie ma nocy. Dzięki Bogu, bo za kilka miesięcy mieliśmy samą noc i wtedy nie wiem jak by było, przypuszczalnie, głupie, umawialiśmy się, że będziemy uciekali do Finlandii, przez półwysep Kolski. Naturalnie by się nam to nie udało, no ale dzięki Bogu, że byliśmy tam tylko 2,5 tygodnia, to po 2,5 tygodnia znów nas załadowali w te wagony. Najpierw przywieźli do Archangielska.

Czy ktoś się dowiedział, czy momentalnie załadowali i z powrotem?

Nie. Myśmy nie wiedzieli, trzeba przyznać trzymali to w tajemnicy, tylko nas załadowali i tak samo jak w tą stronę, tak samo te same warunki.

Na klawacetki?

Nie, na klawacetki nie, tylko myśmy przejechali, to już nie klawacetki, ja nawet nie wiem jak myśmy przejechali do Archangielska był na przeciwko prawie. I z Archangielska

przejechaliśmy do takiego obozu, na południu. Musiałbym zobaczyć jak się on nazywał, na pewno już tam ktoś coś powiedział. Bo tam była cała, dopiero tam w tym obozie na południu, a tam jechaliśmy chyba ze trzy tygodnie do tego obozu, wiem, że przyjechaliśmy prawie na 15 sierpnia, tak to będzie ze trzy tygodnie. No i tam już coś nam przybąknęło, ktoś coś nam tam powiedział, dowiedział się, że wojna z Niemcami wybuchła, że przypuszczalnie będzie się tworzyło wojsko czy coś i rzeczywiście jednego dnia, w mundurze przyjeżdża pułkownik Sulik, obecny generał, znaczy późniejszy generał, dowódca mojej dywizji. Jeszcze kilku w mundurach, tych nowych polskich. I do nas przemowę mają - panowie oficerowie wystąp, a Rosjanie tutaj mówią, że żadnego oficera tutaj nie ma. No ale w między czasie, muszę się cofnąć trochę, w jednym z bloków, taki porobili tych starszych blokowych i tak dalej. I jeden starszy sierżant, był i strasznie nie spodobał sobie jednego gościa i strasznie nim pomiatał. Jak tylko coś, to mycie podłogi, to wyrzucanie jakiegoś ustępu, czy coś takiego i wyjątkowo nie podobał mu się i szarpał nim jak nie wiem. Jak Sulik, generał Sulik przyszedł i mówi, panowie oficerowie wystąp, to właśnie ten gość wystąpił. A generał rzucił mu się na szyję, bo to dwóch przyjaciół, pułkownik Zaufer się nazywał, późniejszy dowódca artylerii. I zrobił go dowódcą całego obozu. Naturalnie zaraz zawołał tego, ten pułkownik Zaufer zawołał tego sierżanta i mówi - czasy się zmieniły, jak pan będzie tak postępował, tworzy się Wojsko Polskie, z żołnierzami, to pan daleko nie zajdzie, ale ja panu przebaczam. I później to on się zakochał w tym pułkowniku, że właśnie za to, że miłością, odwodził się za nieprawość. Tam dopiero nas złapała, kurza ślepotą, bo to brak witaminy, ale ciągle mówię w stosunku do tego, co przyszli inni, co Pan na pewno też słyszał, to myśmy jeszcze nie mieli tak źle jak do pory, tam gdzie miało być źle, to jakoś wyratował, to nas wywieźli tu czy tam. Tam w tym obozie byliśmy około dwóch tygodni.

Gdzie to było?

Ja muszę przejść, niech Pan zatrzyma na chwilę ...

Dukurajcewo, nawet pisałem jakimi jechał. Wtorek w pociągu stacja Paprycha, Nie wiadomo Wołogda i Baleno, Jarosław nad Wołgą. Środa nad Wołgą, Jarosław, Serda, Jarmolina, Iwanowo, Woźnijsk. Naturalnie wszędzie w wagonach zamkniętych. Czwartek w pociągu, ruszamy o 23, nie wiem już tego. W piątek w pociągu Wiaźniki. Sobota, w nocy śpimy, a dalej gotujemy sobie herbatę. Niedziela 41, Jurski, łaźnia, przydział do bloku, obóz Jurski. To już było, można było się opalać. To na południu, Jurski łagier. Pakt Rosji z Polską, nad rzeką kąpiel i pranie i o dziwo pierwszy raz bez konwoju, to było 31 lipca. Nazywał się Jurski łagier - jagody, grzyby, poszliśmy na, to stąd w Jurskim obozie byliśmy dość długo, ojjej bardzo długo, jeszcze jest obóz 16, ciągle ten 28, 30, to dość długo tam byliśmy, i stamtąd my ...

Ale ja, jeszcze za momencik do tego dojdziemy. Drogi panie, chodzi mi o transport z powrotem, na tym statku Uzbekistan, jak doszliśmy, jak Pan doszedł do tego.

Tak ...

Czy coś się zmieniło w stosunku do was, zachowanie tych bojców.

Nie. Nie wiem czy oni nie wiedzieli, tak samo się zachowywali jak i w tą stronę jak i w tamtą stronę. Dopiero myśmy się dowiedzieli w tym obozie, na południu.

To znaczy zachowywali się tak samo, to znaczy czy

Wszystko, tak samo był ten, bolszewik jeden z karabinem prawie przy każdym wagonie. Lustrei, tak samo myśmy po czterech w tych wagonach byli. Bez ustępu. Tak samo raz na dwa dni pozwolili nam wyjść z wagonu i dawali ciągle te słone śledzie i trochę chleba i nie za dużo. Także nie było zmiany, ja nie wiem czy oni wiedzieli, czy nie wiedzieli czy nie wiedzieli, gdzie nas wiozą. Czy oni wiedzieli.

To może Pan teraz opisać ten obóz?

Jak myśmy doszli do tego - tu jeszcze statek Robespierre też - gdzieś my jechaliśmy, to przepraszam to potem było, do Białni to potem było, ok. W tym Jurskim obozie to zachowaliśmy przede wszystkim, ta zmiana klimatu to dość ciepło było. Znaleźli się nie tylko oficerowie, znalazł się też ksiądz, od razu pierwszą mszę świętą odprawili jak już.

Tak, ale chodzi mi o sam już moment, kiedy się już dowiedzieli o podpisaniu układu?

Myśmy o podpisaniu układu, to tylko słuchy chodziły, to przypuszczalnie doszło od Bolszewików przez kogoś i jeden drugiemu pocztą pantoflową dowiedzieliśmy się, że coś jest, ale jeszcze nie wiedzieliśmy. Dopiero oficjalnie jak przyjechał pułkownik Sulik i nam powiedział, że układ jest i będziemy tworzyć Polskie Wojsko w Rosji. To dopiero wtedy.

Jak to Panowie przyjęli?

No, to była strasznie wielka radość, że człowiek z biedoty i z takiego powierania, niby ma być równy, coś się czuło, że jest lepiej no. Wyplacili nam po 500 rubli za odszkodowanie za to wszystko i mogliśmy pójść nawet na wieś i sobie coś tam kupić wszystkiego, to było wszystko mało, ale myśmy mieli. Ehhh... No w tym obozie to też, to też bardzo śmiesznie, bo jak nam dawali tego trochę jedzenia, to jedni. To jeden z kolegów specjalnie pamiętam, pierwszy dzień zjadł wszystko co miał i później z tego przejedzenia, to nawet dostał biegunki, to potem wszystko zbierał. I co trzeci dzień jadł tylko, także różnie to bywało, to śmieszne, ale prawdziwe.

I coś się zmieniło w zachowaniu Rosjan?

Rosjan tak, już się zmieniło, już nas nie pilnowali tak jak poprzednio. Już mieliśmy swoich blokowych, już wyglądało, że coś już jest lepiej. Już mogliśmy nawet wyjść z tego, już potem po wizycie pułkownika, to mogliśmy sobie wyjść bez opieki bolszewika na wieś i naturalnie, jeśli chodzi, gdzieś jak kogoś spotkaliśmy z Rosjan, każdy się bał, zastraszone były jak wszyscy Rosjanie. Starzy jeszcze chcieli coś mówić, ale pamiętam jak tylko zobaczył, swoich własnych dzieci się bali. Jak syn przyszedł, to już zmieniał temat, bo bał się jak to mówią po rosyjsku - *nieprawilno powiedzieć*. Także,

Jak długo Państwo w tym obozie byliście?

Właśnie patrzę, tutaj jest już, w tym obozie. Dość długo byliśmy. Przyjechaliśmy 27 lipca, a wyjeżdżamy, wyjeżdżamy z tego, czwartego września Dobrze, że to mam, to wszystko jest. Tu już piszę, że nawet tym, jak jechaliśmy odjazd, statek, odjazd kolejką, na lorach po 35 osób i statkiem Robespierre do Wiaźni. Podróż luksusowa, to już musiało być coś, że się już zmieniło. Potem z Wiaźni jechaliśmy w pociągu i kolejką jechaliśmy w otwartych wagonach, bez opieki bolszewika i na stacjach mogliśmy wejść i zrobić zakupy. Tak więc, musiało to być dużo, bo

tak tylko piszę, musiało to być strasznie przyjemne dla w tym czasie. No naturalnie zachorowałem na żołądek w Leżnikach później, w pociągu i się choruje dalej, ale 8 września do Tatiszczewa do 5 Dywizji, to jest w obłości saratowskiej, i obozie Wojska Polskiego w 5 Dywizji Piechoty, dostaliśmy dwa koce, powłóczkę, sienniki i prześcieradło, to było 8 września 1941 roku. No w Tatiszczewie, znaczy w Tatiszczewie, oddzielili, pytali się kto skończył maturę, to właśnie przydzielili nas do szkoły, do szkoły podchorążych. I tam pierwszy raz 15 sierpnia 1941, tam przyjechał generał Anders i generał Szyszko-Bohusz do nas. W 1941 roku, znaczy 15 września. I zaczęliśmy szkołę podchorążych. Okazało się w tej szkole podchorążych, to nasi dowódcy, tak nas traktowali, jakby była normalna szkoła podchorążych w normalnych warunkach. Nawet ci, jeden z plutonowych, który był w szkole podchorążych i później u nas też był, to mówi, że tam, że jeszcze tutaj jest gorzej, bo czasem, nam wkładali kilka cegieł do plecaka, a poza tym jak się zaczęło się zimno, to był mróz do 40 stopni, czasem poniżej 0. Raz poniżej 20 stopni, jeden z naszych pułkowników wziął nas na strzelnicę, to przymarzły palce do języka spustowego i po tym, jakoś on się z tego wywinął, bo po tym kilku z odmrożonymi kończynami, piętami wzięli do szpitala i już o nich się nie dowiedzieliśmy z tych kilku kolegów, także, to było trochę za dużo, ale myśmy jakoś to przetrzymali i byliśmy jak pokazywałem panu ten dokument 179 skończyło nas szkołę podchorążych, na razie byliśmy w Tatiszczewie, ja jeszcze mam dwie książki, takie wspomnienia z tych czasów, książki drukowane, tzw. jednodniówka, sitwą myśmy wydali w tej 5 Dywizji. I tam też są ciekawe przeżycia, które kiedyś będzie można gdzieś przekazać. Nie wiem czy moje dzieci będą czytały, to bardzo są, to są te. A szkoła podchorążych była dość ciężka, aleśmy ją ukończyli. Ciekawa rzecz, znów na tych, to właśnie po szkole podchorążych, jak zostałem przydzielony już do pułku, robiliśmy ciągle takie ćwiczenia, przejść przez mostek, przejść przez jakieś góry. Okazało się, że szykowali nas, w razie jakby chcieli nas zatrzymać, żebyśmy uciekali do Afganistanu. Tak się, takie słuchy były, bo myśmy byli nad granicą chińską, czy afganistańską gdzieś w tym Uzbekistanie. Generał Sikorski w owym czasie, jako Naczelnny Wódz, godził się na to, bo nas Stalin szykował pod Stalingrad, z tym, że 5 Dywizja, dywizja w której ja byłem, była jedna dywizja, która była uzbrojona, Uzbrojenie było normalne, z karabinami rosyjskimi, ale karabiny z amunicją. Bo reszta dywizji miała karabiny z drzewa zrobione i w tym. A to była dywizja, która jako naj, do niej zdaje się przysłali tych wszystkich najmocniejszych, mniej wycieńczonych po więzieniach, tak jak inni. Dlatego nas, szykowali pod Stalingrad. Sikorski na to się zgadzał, Anders kilka razy jeździł i mówił, że to przynajmniej ja słyszałem, że *tylko mamy przejść od bolszewików, to nie wiadomo czy na froncie nie odwrócą się Polacy przeciwko nim* i próbował, aby nas wyciągnąć z Rosji. A w Rosji, jeżeli chodzi o jedzenie, to Anglicy przysyłali nam trochę jedzenia - marmoladę i tak dalej, więc mieliśmy troszeczkę lepiej. Ale to znów trzeba było się dzielić z naszymi rodzinami, tak jak moja żona, gdzieś tam blisko nas były, to tam się przekazywało troszeczkę, to mówię, w czasie wojny, to myśmy się jednak dobrze dzieli i tak jak powinno być, i nie było tej zazdrości. Później gorzej jak człowiek wzbogacił się, to już trochę więcej było. W biedzie dość dobrze się trzymaliśmy, zdawały się sporadyczne wypadki, ale raczej były. Szkołę podchorążych zaczęliśmy w Tatiszczewie i pierwszy, jak tylko przyszła zima, to też tak nie było mieszkań, to myśmy namioty dostaliśmy na cztery osoby, na cztery. W tych namiotach próbowaliśmy zrobić z cegiełek jakiś piecyk, swoich własnym sposobem, aby się ogrzać. A spaliliśmy tak, że w nocy, spaliliśmy po dwóch, jeden do drugiego się przytulał, przywiązaliśmy się tymi, sznurami, żeby było cieplej, a rano jeden wstawał i próbował zapalić w tym piecyku, jeśli piecyk był. No a zaraz były ćwiczenia i tak dalej. A potem jako szkoła podchorążych, dla nas znalazł się barak i w baraku już było troszkę lepiej, bo już wspólny ten barak. Potem z Tatiszczewa, to myśmy zaczęli szkołę podchorążych i tam było raczej zima była ciężka i jedzenia było mało. Mniej powiedzmy jak w obozie w Juchnowie, tam musieliśmy troszeczkę oszczędzać, na żołądku. A ćwiczenia były normalne, jak przed wojną w Polsce. Tam myśmy zaczęli, ale skończyliśmy szkołę

podchorążych w Azji Środkowej w Dżalabadzie. A kiedy przejazd był, to nawet tam specjalną piosenkę na to ułożyli - *żegnaj stare Tatiszczewo, już nie będziemy drzewa ciągnąć* - bo myśmy 15 km, chodzi po drzewo aby dostać do tzw. dołgi. To już dużo jest, pisze, kiedy musztra była, kiedy co było. Wykład, środa Tatiszczewo, Tatiszczewo, a kiedy myśmy my wyjechali z Tatiszczewa? To już następny rok będzie. O tu, ok, szkoła podchorążych. Z Tatiszczewa przejechaliśmy, wyjechaliśmy, 18 stycznia 1942, wyjechaliśmy z Tatiszczewa i jechaliśmy do pociągu, kilka ładnych dni, aż dojechaliśmy do miejscowości Dżalabad w Azji Środkowej. Azja Środkowa i 27 stycznia, dojechaliśmy do Dżalabadu i dalej kończyliśmy tam szkołę podchorążych. Ze szkoły podchorążych przydzielili mnie do miejscowości Suzak, to też było blisko Dżalabadu, i tam był 15 batalion, 15 pułk przepraszam, to mi się, 15 pułk piechoty, który został 15 batalionem według tej nowej formacji, do którego do końca byłem w tym byłem do końca i teraz jestem viceprezesem 15 tego pułku Wilków, batalionu Wilków na Amerykę, mam tam całą, cały sztab jest w Anglii, niedobitki, bo to kończymy się mimo wszystko. Ja byłem jednym z najmłodszych oficerów, a teraz widzę, że podchodzi 70 i już gdzie nie przyjdę, to jestem jednym z najstarszych, no ale *tempora mutantur*. Eee. Myśmy wyszliśmy, nie było wiele awansów. Po skończeniu szkoły podchorążych, prymusowie w każdej kompani wyszli, jeden wyszli kapralami, a reszta wszystko wyszło. Jeden wyszedł jak dwóch prymusów z całej szkoły i dostało plutonowych podchorążych, zdaje się z każdej kompani jeden kapral, a reszta wszystko wyszliśmy starszymi strzelcami. Starszy strzelec podchorąży pewnie. Czy to z powodu oszczędności, czy czego, bo powinniśmy mieć więcej, no ale tak było dopiero na Środkowym Wschodzie, dostaliśmy kaprali podchorążych, nie wszyscy, ale prawie wszyscy, a za czyny bojowe od raz z kaprala, zostałem podporucznikiem i mój szef, którego, który mną poganiał, ja byłem rzecznikiem, ale co zrobić, taki są czasy. W Suzaku była też ciekawa, bo mieszkaliśmy w gaju, w jak nie z tej ziemi. Bo w gaju morelowym, daktylowym, daktyle spadały do namiotu, bo niestety ciągle musieliśmy z namiotami być musieli. No i ćwiczenia, jak się szykowaliśmy się na ten Stalingrad, a z drugiej strony szykowaliśmy się aby gdzieś przejechać i żeby nie przedłużać za niedługo tych rzeczy, no to myśmy prawda, wyjechaliśmy później do Krasnowodzka i z Krasnowodzka już na 15 sierpnia, w 1943 roku. Przepraszam w 1943 roku przyjechaliśmy do i tu jest Irak Kanakin. Nie, to myśmy w 1942 myśmy wyjechali. Tu wszystko jest narysowane, widzicie, tu jest Suzak i wyjechaliśmy, to była jeszcze jedna z najgorszych podróży tą łajbą na tym Morzu Kaspijskim. Wyjechaliśmy z tego, znów pociągiem do Morza Kaspijskiego z Suzaku, wyjechaliśmy 8 sierpnia, pociągiem jechaliśmy aż do 13 sierpnia, a przez Krasnowodzk i Morze Kaspijskie tylko myśmy dwa dni jechali. To takie łajby było przepełnione, bo jestem w Persji, już w Pachlewi, w 15 pułku, na okręcie ścisk, ale wszyscy szczęśliwi, że opuszczają Rosję. Tak piszę. No i szykowaliśmy się sobie. Msza święta polowa 16 sierpnia od razu w Pachlewi tak.

Jak Pan pamięta wyjazd do Palestyny?

Do Palestyny, znaczy do Persji,

tak do Persji, przez Morze Kaspijskie

Radosne, nawet jak tutaj napisałem, że ścisk, strasznie, ale szczęśliwi, że opuszczamy. Rosja bardzo deprymująco wpływała, nawet do tego stopnia, że jak już zobaczyliśmy później i ktoś, angielskich żołnierzy, angielskich tych żandarmów, którzy mieli czerwone otoki, to zaczęli się rzucać i chcieli ich bić, bo myśleli, że to są znów Rosjanie, bo tamci mieli też takie czerwone. Także, to dało w skórę.

Proszę pana, czy zdarzały się, jak Pan już skończył podchorążówkę, czy już w 15 bataliony, zdarzały się przypadki kontaktu z rosyjskimi żołnierzami, czy też z NKWD, dochodziło do jakiś bójek, czy nie?

Do bójek nie dochodziło, tylko jest, że chyba, że gdzieś tam poszedł, nie w naszym batalionie, myśmy mieli tam jednego zawsze opiekuna, ale mówili nam tylko, ponieważ były tam góry w tym Uzbekistanie, to mówili tylko nam, abyśmy nie chodzili tylko w te góry, bo stamtąd nikt nie wyjdzie, żaden tam nie wyjdzie, bo tam było coś w rodzaju partyzantki, a myśmy poszli i świetnie się z tymi Uzbekami i Kazachami, trzymali, bo myśmy nie lubili Rosjan i oni nie lubili Rosjan, ale jak tam poszedł jakiś NKWD, to stamtąd nie wyszedł. Naturalnie, już ktoś opowiadał jak legendy się powtarzają i w Samarkandzie, słyszał Pan jak prosili o odegranie hejnału?

Był Pan przy tym?

Ja nie byłem, tylko słyszałem. No więc to było, przyszli starsi do naszych generałów i prosili żeby zagrać jakąś tam pieśń, która jest niedokończona, bo jak będzie ta pieśń, zagrają Lachy w Samarkandzie, to Samarkanda będzie wolna. Ale myśmy też nie wiedzieli tego zakończenia, bo to chodzi o hejnał krakowski, czyli szło od tego XIV, czy XIII wieku, gdzie Tatar postrzelił naszego trębacza.

To też nie wiadomo jak to było z tą przestreloną szyją ...

W każdym razie, coś było, że jest ta sama legenda, była też u tych Uzbeków. Czy Kazaków.

proszę Pana czy były już kontakty z ludnością polską, która z rodzinami wojskowych w Tatiszczewie?

W Tatiszczewie tak. Myśmy nawet, w Tatiszczewie to jeszcze nie. Dopiero już tam na południu w Suzaku i Działalbadzie to tam już mieliśmy, mieliśmy rodziny, że myśmy już nawet dokarmiali te rodziny. Było kilka tych obóz rodzin. To kontakty już myśmy mieli, ale

Czy te rodziny wyszły z Rosji?

Te które były przy wojsku, to wyszły raczej. Bo to były rodziny wojskowe. Znaczący, kto miał, Anders chciał jak najwięcej wyciągnąć, ile by mógł. Tu znów, jest moje osobiste przypuszczenie, ale może, czy to się sprawdza czy nie. Według mnie, Berling, został specjalnie zostawiony przez Andersa, aby wyciągnął jeszcze więcej ludzi. Bo Berling był troszkę lewicowy, ale on był szefem sztabu dywizji w swoim czasie i ponieważ ile można było wyciągnąć, to Anders wyciągnął, a może on specjalnie został, aby uratować więcej, tworzyć wojsko, po naszym wyjściu. Stalin zrobił wielkie głupstwo, jeżeli chodzi o jego politykę, że nam pozwolił wyjść, bo myśmy powiedzieli prawdę o Rosji, którą tak w większości nam nie wierzyli nam, bo jak można w XX wieku takie rzeczy, jak się robiło w Rosji, to przecież jak za starych egipskich czasów również. Ale myśmy dużo tej prawdy powiedzieli, na razie nie wierzyli, teraz dopiero. Przez to że nam wierzyli, to inny by układ był, no ale widać musiało tak być jak jest. Dlatego kiedyś w przyszłości, jak jechaliśmy do Polski, jak nam sprzedali Polskę, to żaden, który tam był, to nie chciał jechać, jak.

Sporo jednak wróciło z Korpusu

Wróciło, ale mniej z tych, co w Rosji byli. Większość ci co nie byli w Rosji

przede wszystkim, ci co byli z niewoli niemieckiej

Tak,

Ślązacy, Pomorzanie, Mazurzy

Ale sie zdarzyło do tego stopnia, że dostaliśmy jeden list od gościa, który pojechał do Polski i dostaliśmy przez różne kanały, list z Rosji. Znów został wywieziony jeszcze raz, ten sam, który już raz jest.

No generał Szarecki wrócił

No tak, u nas później wrócił mój dowódca Faliszewski, który był taki przeciwny. Też wrócił, a był także, też wrócił, jeszcze do mnie potem pisał z tego. Także, mój dowódca, pierwszy, generał Szyszko-Bochusz, nie Szysko Bochusz, tylko generał Boruta- Spiechowicz, moim pierwszym dowódcą, niedawno umarł, w zeszłym roku, ale też on wrócił do Polski, także kilku wróciło.

Jak Pan ocenia teraz, z perspektywy pół wieku pobyt w Rosji?

Słyszając to, co inni ludzie przeszli, miałem wielkie szczęście, jeśli chodzi o mnie, osobiście. Tak jak mówię, nie. Głodowałem tylko na tej plaży Cetkin i potem troszkę w wojsku, ale potem jak już w podchorążówce, było w pewnym momencie trochę mało jedzenia na południu. Ale miałem wielkie szczęście, ale nie chciałym jeszcze raz tego przechodzić.

Czy spotkał Pan jakiś kolegów z tych hufców pracy, bądź jeszcze w Warszawie, w Rosji bądź potem już w wojsku?

Z Warszawy, spotkałem tylko tego, spotkałem tylko jednego, jednego kolega, z którym byłem w gimnazjum razem, to spotkałem go już w Anglii. A przed tym nie spotkałem już nikogo, dlatego taka śmieszna historia jak ciągle mówię, do żony. Że ona pochodzi ze słynnych Nalibok, słynnych dlatego, że Pan Tadeusz jest opisywany w puszczy Nalibok. Bo Puszcza Nalibok jest wspomiana przez Pana Tadeusza. I gdzie myśmy nie przyszli jak po moim ślubie w Anglii, czy tutaj, to wszędzie są ludzie z Nalibok. To chyba mówię, była większa Naliboki jak Warszawa. Bo ja z Warszawy nikogo, wszyscy z Warszawy są, ale nie spotkałem nikogo co ja znałem. A żona spotkała znajomych i tutaj nawet w Lynkowie jest dużo dużo z Nalibok, którzy się znali ci właśnie, przed wojną, więc takie śmieszne rzeczy. Może dlatego, że Warszawa była duża i moi koledzy mi musieli, ja miałem inne drogi, bo przeważnie wszyscy moi koledzy zostali raczej w Warszawie i walczyli z Niemcami, a mnie drogi skierowały na, inna drogą, dlatego może nikogo nie spotkałem tutaj. Jeśli chodzi tak, przeskoczyć trochę. Na moim nazwisku, mój brat cioteczny, będąc w AK, używał swojego nazwiska i mojego nazwiska, moje dokumenty, ponieważ ja byłem w Rosji, i we Włoszech później i właśnie w tym dniu, zdaje się bodajże wtedy, kiedy ja zostałem, zostałem oficerem, to on i mój ojciec został zastrzelony jeden za stół, a on został żywcem zakopany w gliniankach pod Warszawą i tam się ziemia ruszała. I obwieścili Niemcy, że ten, ci powstańcy co ich złapali i między innymi ja byłem, moje nazwisko miał, moje dokumenty. Potem to wyprostowali, że to nie ja, a bo to się Właziński Czesław, to dygresja taka, że już zostałem przez Niemców zastrzelony, ale mnie tam nie było.

Jaki okres w Rosji wspomina Pan najgorzej?

Najgorzej było na plaży Cetkin, tak z mojego punktu widzenia.

No już na tej Kołymie, prawda

No tak, właśnie tam. Tam było dla mnie najgorzej, bo tam wiedzieliśmy, że stamtąd nie wyjdziemy, nadzieje człowiek stracił, no i właśnie wracając do tej, to na początku pierwszy raz jak już zanieśliśmy to jedzenie do tych swoich, to myśmy to wszystko tam oddali ładnie, a potem myśmy przyszli po rozum do głowy. Myśmy każdy do kieszeni trochę weźmy, bo jak chcemy przeżyć, to chociaż sobie ugotujmy, bo nam tu jedzenia mało i to żeśmy każdy wziął jeden kartofel z tego, trochę mąki do kieszeni, później z tego zrobiliśmy sobie trochę lepsze jedzenie, bo jak my mamy iść co drugi dzień, dwadzieścia kilometrów tam i dwadzieścia z powrotem, po tundrze, to musimy się czuć silniejsi i w ten sposób zaczęliśmy się dokarmiać własnymi siłami, to myśmy trochę uszczypnęli im z ich jedzenia dla siebie, ale aby przeżyć.

Proszę pana, czy wspominał pan na początku. Czy był pan świadkiem, lub wie Pan o jakimś zachowaniu się NKWD do kolegów, to znaczy pobicie, zabicie, maltretowanie lub tym podobne?

Ja o tym nie wiem. Znaczy to zabicie widziałem, widziałem, dwa wypadki zabicia, że z tego uciekł z szeregu, to od razu zastrzelili.

A drugi?

Też to samo, tylko, że w innym, no natomiast jeden tam się powiesił, drugi się utopił w latrynie, takie różne nieprzyjemne rzeczy, już nie wytrzymywali ludzie, ale tak to, w tych obozach, gdzie ja byłem, to trzeba przyznać, że nie było tak źle. No, miał być obóz pokazowy, a kogo nie chcieli czy coś, to gdzie indziej przenieśli, także u nas nie było tak i miałem szczęście.

Raz jeszcze wracając do Wojska Polskiego, będąc już na podchorążówce, w szkole podchorążych, czy potem spotkał się Pan z krytyką, w stosunku do rządów przedwrześniowych.

Tak, na początku było to. Raczej o Piłsudskim, do przez, do czasów włoskich o Piłsudskim, prawie się nie mówiło. O sanacji to mówili, że to jeszcze krytyka, taka była, ale to nie było to tak, nie było to na tym wykładach, na szkole podchorążych, czy coś takiego. Tego nie było, także tylko tak między oficerami, natomiast były takie nieprzyjemne rzeczy, jak np. sam święty Boruta Spychowicz, on był troszkę pozerem. Lubił się przed, lubił się ładnie, przygotował się, bardzo często przejrzał kartotekę i kilku specjalnie z podchorążówki, kilku gości, gdzie skąd i jak, to od razu przyszedł, zaczął rozmawiać, żeby się robić popularnym, natomiast potrafi zbesztać oficera przed frontem, co mi nie bardzo się podobało i innym też. No także, poza tym to go dość bardzo lubili, moje nazwisko znalazł na pamięć, bo ja wtedy jak wspominałem, żeśmy, poszli na tą strzelnicę, to ja sobie też odmroziłem twarz i potem byłem obandażowany i akurat stoję taki obandażowany, z karabinem, przyjeżdża na koniu Boruta Spychowicz, a *podchorąży Michniewicz, gdzie wyście się tak dorobili?* Zameldowałem i także, były te rzeczy. Ehhh ...

No to wszystko,

Bo co by jeszcze. Za czyny bojowe zostałem mianowany podporucznikiem rezerwy i to było w 1944, już tego nie mam. To było w 1944 roku w sierpniu, potem w czasie Monte Cassino, potem już byłem, będę mówił w skrócie. Pod Monte Cassino byłem na miesiąc przed tym, ponieważ ja byłem w plutonie carrierów, znaczy wozy, opancerzone, ale bez tych, to pod Monte Cassino nie miało to zastosowania, więc mój pluton przerzucili miesiąc przed tym i myśmy co noc, bo w dzień to widać było, co noc chodziliśmy z tego punktu zaopatrzenia, przez tak zwaną dolinę śmierci, z mułami i myśmy dowozili na pierwszą linię, dowoziliśmy żywność, jedzenie, wodę, przygotowanie do ataku na Monte Cassino i jak ostatni raz jak poszedłem, to akurat zaczął się ten atak, ale ja wracałem więc, musiałem zatrzymać, jak zaczęły armaty strzelać, musiałem otwierać szeroko usta, bo by bębunki popękały, bo to była kupa tego przygotowania walenia w ten klasztor. Mój batalion był drugi pod względem strat. Nas, 101 zmarło, zabitych zostało pod Monte Cassino, a ja byłem w tym obwodzie, więc nie brałem w samym ataku, tutaj, nie brałem tego udziału, dopiero potem i przed tem miałem już te swoje, ale jeszcze byłem jako podchorąży i tam też się taka jedna ciekawa rzecz zdała, mój kolega, w namiocie, mieliśmy takie małe namiociki i kolega piszę list do siebie i ja mówię, lecę do niego i taki zdenerwowany mówię, Antek, Antek chodź do mnie. On mówi, nie przeszkadzaj, bo ja piszę list. Ja mówię, choć koniecznie, bo nie wiem co mu powiedziałem, że on wyszedł, jak kula gwizdnęła, tylko tam gdzie siedział, to by dostał w głowę przez ten namiot. Także uratowałem go takim wyczuciem, że przyszedł z tym. Właśnie takie wspomnienia się czasem przypominają. No więc, tak nieszczęście, że w tym czasie, gdzie mój ojciec został zabity przez Niemców, to ja dostałem podporucznika, taki zbieg okoliczności, tak samo 5 sierpnia 1944 roku. A ojciec został jeden za 100 zastrzelony. A rodzinę wywieźli później, ale to nieważne. Pod Castro Caro wysłali mnie i cały mój pluton na przedpole z prośbą, abyśmy specjalnie z Niemcami się nie stykali, tylko jako rekonesans, dochodzimy do takiego domu a Niemcy w tym czasie musieli dostawać rozdział papierów czy coś, a myśmy ich po prostu naszli, oni zaczęli uciekać, bo gdyby inaczej, to by nie przeszli, bo jak patrzyłem z góry, to jeszcze szli pod górę, to kura szła widać było na szosy. Byłem na tym przedpolu, miałem być tylko dwa dni. Od i miałem wrócić. Odcięli Niemcy, znaczy ogień zaporowy tu i tam. Jeszcze. Ja siedziałem dwa tygodnie, bez dostawy jedzenia. Jedzenie, miałem trochę pieniędzy, to co miałem, trochę kupowałem, trochę rekwirowałem od Włochów, to tam oni w ziemiankach mieszkali i przed nami Niemcy, ja przez lornetkę, naturalnie łączność telefoniczna, która podciągnęliśmy, naturalnie odcięta wszystko, nie, byłem sam, przez lornetkę widziałem artylerię tą niemiecką i podawałem przez radio dokładnie z mapy, dokładnie gdzie są i oni ich, nasza artyleria na moich niszczyła, także, ponieważ byłem te dwa tygodnie na przedpolu, bez jedzenia i utrzymałem wszystko, nie miałem żadnych strat, za wyjątkiem Włocha jednego, którego wzięliśmy z sobą i jak tylko się schowaliśmy, znaczy Niemcy jak uciekli, to się schowaliśmy za taki tunel, a on jeszcze został i on rąbnęli mózdzierz i jego na drobiazgi. Do tej pory mam wyrzuty sumienia, no ale z moich nikt nie został i za to właśnie dali mi

To było nad Adriatykiem

O tak, to tak, już było we Włoszech. To cały czas byliśmy nad Adriatykiem, od przeciw tej, Cassino było trochę z boku, A tak to czy Ankona, czy Bolonia to wszystko było tutaj. Także dużo można byłoby, może moja żona coś powie, ona ma ciekawsze rzeczy jeśli chodzi o Rosję, jeśli ma Pan czas i